Nr. Lwów dnia 1. Września 1869. 1.

KURYER LWOWSKI

Wychodzi:
trzy razy w miesiącu t. j. każdego 1. 10. i 20.

Bióro redakcyi i administracyi w drukarni p. M. F. Poremby we Lwowie w rynku pod l. 178 — gdzie też przedpłatę i korespondencye nadesłać należy.

Przedpłata wynosi w miejscu:
całorocznie: 1 złr. 50 ct. — półrocznie 75 ct. Z przesełką pocztową: całorocznie 2 zł. półrocznie: 1 zł. — Pojedyńczych numerów nabyć można: w ajencyi dzienników p. Piątkowskiego, w księgarni pana Milikowskiego i Gergovicha.

Cena pojedyńczego Numera 4 cnt

Żywo zajmują obecnie wszystkie umysły, wybory posłów do sejmu krajowego. Każdy wyborca niemal, ma swojego własnego, lub też podsuwanego mu kandydata, z tąd też wyniknie nieochybnie chwiejność rezultatu. — Rodacy! rzućmy się o 20 lat w tył, a serca i uczucia wasze, znajdą zaraz godnych reprezentantów. — Czyście już zapomnieli o tych, którycheście w roku 1848 uwielbiali? — Czyż nie żyją jeszcze między nami ciż sami? P.P: Smolkę, Ig. Kamińskiego, Leszka Borkowskiego, Michała Popiela, mamy już w sejmie. A o pp. Henryku Schmitcie, Janie Dobrzańskim, Janie Zacharyasiewiczu, Karolu Widmanie i im podobnych, czyście już zapomnieli? — czyż nieznani Wam z tych mąk, jakie za dobijanie się tych samych żądań, które dopiero w części dziś wypełniono, cierpieli? — Czyż nie Oni to byli tymi pierwszymi i głównymi tyralierami w walce o te samy swobody, których dziś choć w homeopatycznej porcyi, ale zawsze używamy? — czyż nie pracują do dziś na polu św. sprawy narodowej? — I mając takich mężów pośród siebie, jestże potrzeba namyślać się, kogo wybierać? O! źleby było rodacy, gdyby tacy ziomkowie zasługi i doświadczonego patryotyzmu nie znaleźli u Was za swe poświęcenia należytego uznania, i na ławach poselskich nie zasiedli zaszczyceni zaufaniem braci. — Niech stolica, która dała już dowody, że gdzie się rozchodzi o sprawę narodową przykładem się staje dla drugich, wybierze z grona tych czcigodnych weteranów narodowych, za nią niech idą inne okręgi wyborcze, — a przekonamy się, że sprawy nasze pójdą lepszym torem, aniżeli szły pod opieką szlachecko-doktorską, i zobaczymy, jak to pp. bürgerministry na samą wiadomość o wyborze tych mężów, kota ogónkiem obrócą.

Przed kilku dniami zajechał fijakrem jakiś vollblut arystokratyczny na miejsce sypiącego się kopca Unii lubelskiej, a wyskoczywszy z powozu, zasadził na nos cwikier (zapewne o szkłach szybowo-konserwacyjnych) i przyglądał się najobojętniej uwijaniu się młodzi i starców, dam i dziatek, — jednak to wszystko nie wzbudziło w nim chęci do chwycenia za taczki lub rydel. Mały szewczyk, wziął go od pierwszej chwili na uwagę i nie spuszczał z oka. Wystrojony dandys nasyciwszy się widokiem „głupstw ulicy“, odchodzi najflegmatyczniej, gdy w tem ów szew-

Na okaz.

czyk zabiega mu drogę ztaczkami i krzyczy na całe gardło: „Jaśnie Panie! może odwieźć do teatru na schöne Helene“! Huczne oklaski publiczności nie dozwoliły dosłyszeć odpowiedzi zagadnionego.

W poniedziałek kręcił się w halickiej ulicy chłopek z listem w ręku, a zdybawszy jakiegoś młodziana, prosił by mu wskazał, gdzie go ma oddać. Rzuciwszy okiem na adres, który brzmiał: „Do szanownej Redakcyi Sł... we Lwowie“ zaprowadził chłopka na wekslarską ulicę, a ustawiwszy go przy izraelitce, która miała przed sobą na skrzynce różne monety, rzekł do tegoż: „Zaczekajcie koło tej kupcowej, a jak nadejdzie ten pan, który tu zawsze chodzi i ruble u niej mienia, to mu ten list oddacie“. Uradowany wieśniak, że już jak mówił pana redakcyę znalazł, podziękował filutowi, który mu zaraz z óczu zniknął.

Ponieważ jak ogólnie wiadomo, p. König dyrektor teatru niemieckiego zbankretował z kretesem, więc administracya funduszu hr. Skarbka, która wzięła osierocone muzy niemieckie w swą opiekę i na własny rachunek, chcąc mu ułatwić wyniesienie się „nach draussen” i razem z nim pozbyć przysporzonych jej kłopotów, ma zamiar jak nam mówią, dać w przyszłym tygodniu na jego korzyść przedstawienie teatralne, t. j. komedyjkę w 1. akcie „Niestrawność polskiej kaszy” a na zakończenie obraz z psów i małp przedstawiający zdobycie Sebastopola.

Hr. Ledóchowski, ten sławny arcybiskup polski, który dla miłości prusaków zakazał duchowieństwu naszemu odprawiać nabożeństwa w dzień rocznicy Unii lubelskiej, ma być jak głoszą, przez cara na godność prezydenta Soboru pseudokatolickiego w Petersburgu wyniesiony. Nic w tem dziwnego; „wart Pac pałaca, a pałac Paca“.

Niespodziewanie wpadł nam w ręce program uroczystości z powodu otwarcia sejmu 15. b. m. odbyć się mającej. Tenże brzmi:

1. O godz. 10. rano solenne nabożeństwo w katedrze i odspiewanie hymnu ludowego.
2. Z katedry udają się posłowie do sali sejmowej, gdzie po odbyciu ceremonii wstępnych, odspiewają chórem polones Tymolskiego:

   Witaj nam nadziejo błoga
   Cnych orderów — koncessyjek ect.

3. O godzinie 4. wielki wspólny obiad z funduszu krajowego w sali „Sokoła”, podczas którego: Pan skały, autor nowej arystokratycznej ortografii, żywy Skiz tarokowy, Sobcio nowo-sądecki i inni znamienitsi, będą sobie w toastach głosić ody pochwalne za zasługi położone około dobra zaprzepaszczenia honoru i sprawy narodowej; — po obiedzie gymnastyczne ćwiczenia w przyszłych koziołkach politycznych i dyplomatycznych.
4. O godzinie 8. wieczór uroczyste przedstawienie teatralne operetki szlachecko-narodowej: „Pan Piotr z Podlasia”.
5. Po teatrze zbierają się deputacye wszystkich stowarzyszeń i towarzystw, t. j. arystokratycznego, rezolucyonistów, demokratycznego, konserwatystów, ultramontanów, białych, czerwonych i t. p. przed ratuszem, z kąd udadzą się in gremio przed okna każdego byłego delegata do rady państwa, i odspiewają chórem: **miau** — moll i **mrau** — dur! (Fuj, — to zakrawa coś na kocią muzykę.)

Podczas pogrzebu zwłok króla Kazimierza W. w Krakowie, zdybało się niespodziewanie dwóch wiarusów z r. 1831, a po przywitaniu rzekł pierwszy: Oh! kiepsko mospanie dzieje się teraz na świecie, — drugich chowają po dwa razy, a my nie możemy się doczekać ani razu“. „Ba! to rzecz całkiem prosta, gdyż na tamtego składają się wszyscy, a za nas nikt nikomu ani dudka nie da“ — odpowiedział drugi.

Do Szanownego Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich: „Gwiazda”. Nikt nie zaprzeczy, że naszą prawdziwą gwiazdą narodową jest Franciszek Smolka. Zasługi jego około dobra św. sprawy narodowej oceniła nawet obczyzna, i niezmordowanie przyświeca nam ta nasza gwiazda narodowa prawdziwie młodzieńczym ogniem, we wszystkich naszych czynnościach. Otóż szanowna „Gwiazdo” znana z swojego patryotyzmu, przyjm od „Kuryerka” następującą propozycyę: Kuryer biegając nieustannie od rana do nocy tu i owdzie, na co go już sama nazwa skazała, wpadł ni ztąd ni z owąd do księgarni PP: Seyfartha i Czajkowskiego i ujrzał tam prześliczny duży portret ole ny Smolki. Pomyślał sobie więc zaraz: jak by to było pięknie i trafnie, by ten portret naszej „narodowej gwiazdy” stał się własnością i został umieszczony w salach naszego prawdziwego narodowego stowarzyszenia „Gwiazdą”. A gdy to się stanie, będzie też „Kuryer” miał dopiero o czem po Lwowie głosić.

W górach sanockich pokazują w pewnym dworku szlacheckim (każdemu kto tylko ma chęć oglądać) znalezionego tamże „dziwoląga”. Jest to gatunek sowy górskiej! różniącej się od zwykłych, ogromną siwą brodą (zupełnie taką, jakto widzimy u św. Mikołaja po szyzmatyckich cerkwiach w Moskwie.) To szczególna, że oprócz należenia do ptaków drapieżnych, należy i do spiewających, a miły głosik ten może każdy usłyszec w panslawistycznych jej artykułach, w piśmidle moskiewskim, we Lwowie wychodzącem, umieszczanych.

Złe języki twierdzą, że podczas przedstawienia w teatrze sztuki: „Jenerał Bem w Siedmiogrodzie” wszyscy nasi cywilizatorowie germańscy, a osobliwie jacyś tam narzuceni opiekunowie wszechnicy lwowskiej popakowali swoje *„sieben Zwetschken“* w skórki cielęce i byli w pogotowiu do ucieczki, a to z obawy, by legioniści słynnego Jenerała w szale zapału wraz z publicznością z desek teatralnych na ulicę z małą próbą się nie wysunęli. Oj! dalibóg wielka szkoda, żeśmy nie wiedzieli naprzód o tem, że tych arcymiłych gości można się tak łatwym pozbyć sposobem.

Przed kilku miesiącami zgłosił się pewien młody człowiek do jednego z pierwszorzędnych dygnitarzy Wydziału Krajowego, (który mimo lat 70 aż 5 posad piastuje i za każdą tysiączki pobiera) a przedstawiając mu, że przez udział w powstaniu stracił posadę c. k. urzędnika, prosił go, by na podstawie egzaminów i przedkładanych mu świadectw, mógł choć jakie takie miejsce przy Wydziale krajowym ośiągnąć. Na to odpowiedział dygnitarz narodowy pełen oburzenia: „Co wy sobie myślicie, że Wydział krajowy to koszary dla powstańców“! — „Tak! Wydział krajowy to nie koszary dla powstańców, ale dom przytułku dla starych niedołęgów i inwalidów“, odparł rozżalony powstaniec.

Jak wiadomo, odznaczał się gmach ratuszowy podczas ostatniej illuminacyi w 300letnią rocznicę Unii lubelskiej, ciemnością. Otóż teraz dopiero dowiadujemy się z wiarygodnego źródła o właściwej przyczynie tego objawu. Ponieważ kraj pozbawiony namiestnika, a stolica burmistrza, — gdyż pierwszego zastępuje tymczasem p.

Statthaltereileiter, a drugi urzęduje tylko chwilowo do wejścia w życie statutu, więc *eo ipso* istnieje bezkrólewie namiestnikowskie i burmistrzowskie. A że głos i uczucie ludu uszanować należy, z tąd to więc pochodziło, że okna pałacu namiestnikowskiego i ratusza odbijały na znak żałoby czarno. —

W tych dniach puszczało kilku chłopców orła z góry zamkowej, na którym znów duży dwugłowy orzeł był przylepiony. W tem szpagat się urwał, a orzeł uniosłszy się znikł bez śladu. Powstaje ogromny krzyk, słyszę ustawiczne: Vivat! vivat! przystępuję więc bliżej, i widzę jak chłopcy w ręce klaszczą i do góry z radością podskakują. Pytam się jednego z nich, „a co to takiego wesołego się stało"? — „patrz Pan! patrz Pan! już dwugłowy orzeł odleciał i zrobił miejsce jednogłowemu" odpowiedział chłopczyna. Hm, pomyślałem sobie, być może że to jaka przepowiednia.

Przyszły Zakład na Kulparkowie w powiciu, a już się zjawiają kandydaci do przyjęcia ich do tegoż. — A wiecie kto to? — Wszyscy apostołowie panslawistycznych marzeń.

„Kraj" donosi, że Moskale utrzymują, jakoby nasz słynny uczony ziomek profesor Duchiński, który jest spodziewany w Krakowie, przybywał tam nie w celach naukowych, lecz spiskowych. I mają słuszność. Z odczytów bowiem p. Duchińskiego, tchnących głęboką wiedzą naukową, będą Krakowianie robić rzeczywiście stenograficzne spiski.

W poniedziałek szedł Krakowską ulicą jakiś syn wielkiej Germanii i lojalny poddany „króla z Bożej łaski", — a zoczywszy omnibus wiozący gości do Kisielki, wołał na woźnicę „halt! halt!" Omnibus się zatrzymał a wziąwszy go zawiózł w grono gości w Kisielce się bawiących. Prusak usadziwszy się wygodnie za stołem, zajadał „smaczny polski kielbas" i odwilżał gardło piwem. — Nagle dał się słyszeć turkot i świst kolei po pod zamek idącej, — niemiec się zrywa i krzyczy: „zahlen! zahlen!" Gdy kelner doń przyszedł i rachował, zapytuje go, jak długo pociąg się tu zatrzymuje Kelner zrozumiawszy pomyłkę, tłumaczy mu, że to nie stacya lecz ogród do zabawy służący, iż pociąg właśnie w tej chwili odszedł, i że stacya znajduje się za górą, którą mu wskazał. Rozłoszczone Niemczysko verfluchtując najokropniej, pobiegł z powrotem do miasta, z kąd zapewne przenocowawszy, drugiego dnia odjechał. — Będzie też to dopiero miało szwabisko o czem rozpowiadać przy halbie bawaru swoim landsmanom, i narzekać na „*Unordnung in Pohlen*".

Od Redakcyi.

Jeżeli „Kuryer Lwowski" uzyska znaczniejszą liczbę prenumeratorów zamiejscowych i odbiorców w miejscu, natenczas dołożymy starań, by częściej w miesiącu mógł wychodzić. Prenumeratorowie, którzy złożą całoroczną przedpłatę z góry, otrzymają już w pierwszem półroczu jako dodatek bezpłatnie, zajmujące: „Tajemnice kąpielowe" (Iwonicz, Truskawiec, Lubień.)

Przedpłatę upraszamy nadsełać pod adresem: Administracya „Kuryera Lwowskiego" w drukarni p. M. F. Poremby w rynku pod l. 178 m. na I. piętrze we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **A. Milerowicz.** Czcionkami **M. F. Poremby.**